

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 złr. — et.,
 kwartalnie . . . 1 „ 50 „
 (wraz z dostawą do domu, lub
 z przesyłką pocztową).
 Numer pojedynczy 15 ct.
 Liety należy opłacić.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza. Reklamacye nieopieczętowane podlegają opłacie pocztowej.

Za dużo mamy rąk do pracy.

W kandydackiem swem przemówieniu powiedział między innymi zdanie w nagłówniku przytoczone poeł nasz p. Duklan Slonecki. Tak jest rzeczywiście; widzimy na każdym kroku wielką podaż pracy zwykłej, do której nie potrzeba prawie żadnej wiedzy; praca ta też mało jest cenioną i nisko jest wynagradzana; — po lepsze zarobki wychodzi ludność masami do pogranicznych krajów, jak do Węgier i Królestwa polskiego, a od kilku nastu lat nawet za ocean lud nasz za zarobkiem dąży.

Fakt ten zaprzeczyć się nie da — na każdym kroku spotkać się można z niską ceną, za jaką nasza ludność wiejska cały dzień pracuje — a emigracyja takie przybrała rozmiary, że niektóre powiaty zostały prawie wyludnione. Wszystko to popiera twierdzenie, że mamy za dużo rąk do pracy, ale zbija zapatrywanie, jakoby najpierw należało starać się o dobrobyt a później o oświatę, co jest także zdaniem naszego poeła.

Czegoż bowiem wynikiem jest ta wielka ilość rąk szukająca zarobku jedynie w rolnictwie, jeżeli nie niskiego stanu oświaty w narodzie naszym w ogóle, który nie umie i nie jest w stanie zatrudnić całą ludność i dać jej zarobek, jak to przecież u innych narodów, gdzie przełudnienie jeszcze nie nastąpiło — jak w Niemczech, — ma przecież miejsce.

Za dużo rąk, to świadczy niezbicie, że jest za mało głów.

Szczególniej też obraz pod względem ekonomicznym naród nasz przedstawia. — Wszyscy tej wielkiej rodziny członkowie, a przynajmniej ogromna większość, umie tylko pracować koło roli i produkować zboże. Drobne uboczne prace, jak sporządzanie obowią, ubrania, najprostsze roboty kowalskie, stolarskie itp. wogóle prymitywne rzemieślnicze wykonywują jeszcze członkowie tej rodziny. Po za tę granicę wychodzące potrzeby, jak już produkcyja skóry, płótna, sukna, żelaza, narzędzi, przyrządów, maszyn itp. zaspokajają przeważnie obcy za nasze zboże i w ogóle za nasze produkty surowe i to z naszych własnych produktów surowych. Na domiar złego praca koło roli jest z innych względów niepopłatną; wskutek ułatwionych bowiem taniach komunikacyi zboże z Indyi i Ameryki robi konkurencyę naszemu, tak, że mimo zwiększających się kosztów produkcyi kosztowniejszej uprawy ustawicznie wyzsanej ziemi, zboże stoi w cenie nisko. Wielka jest podaż rąk ludzkich do pracy w rolnictwie, a produkt tej pracy jest nader mało poszukiwany. Praca przeto w rolnictwie jeszcze mniejszą wśród takiego zbiegu okoliczności przedstawia wartość.

Wobec takiego położenia każdy ogląda się za zarobkiem lepszym; naród cały zaś może polepszyć swoją dolę wówczas, gdy zaprzętnie te ręce do pracy, którą dotąd wykonują za niego obcy. Praca ta jednak nie jest zwykłą pracą wymagającą prawie że jedynie siły fizycznej, lecz pracą, którą wykonać może człowiek stojący na wyższym stopniu oświaty. Dlatego też lekarstwem na to niedzne pod względem ekonomicznym położenie przed wszystkimi innymi będzie oświata i jeszcze raz oświata. Bez niej nie można pomyśleć o

zatrudnieniu tych rąk, których jest w rolnictwie za dużo.

Kraj nasz w tym kierunku niezmiernie zaniedbany, postąpił już dosyć naprzód; jednak w obec olbrzymich postępów u innych narodów nie można ustać ani na chwilę w nawoływaniu: oświaty, oświaty, oświaty! — Brak drugiego czynnika potęgi narodowej; wiedzy czuć na każdym kroku.

W życiu społecznym, w którym wszystko jest splecione, nie wydzielić nie można i osobnemu poddać badaniu — pisząc przeto o tej koniecznej potrzebie wyteżenia sił, celem rozpowszechnienia wiedzy w narodzie naszym i zwiększenia zakresu jego pracy, nie zapominajmy, iż mu prócz oświaty brakuje jeszcze innych czynników pówodzenia; w tej chwili jednak mając tylko tę jedną potrzebę na względzie zwrócimy uwagę szanownego poeła na konieczność podjęcia ze strony Sejmu akcyi w celu podniesienia przemysłu krajowego ze zdwojoną energią, aby wykorzystać obecną pomyślną sytuację. Nie chcemy przez to ujmować bynajmniej zasług poełom sejmowym ubiegłej kadencyi, którzy szczerze sprawę podniesienia przemysłu krajowego na oku mieli i bardzo wiele w tym kierunku już zdziałali.

Szczególniej z pozoru drobne gałęzie przemysłu wymagają zachęty, pomocy, ułatwień. W drobiazgach wychodzą tysiące, miliony za granicę, gdzie naszym źle płatnem zbożem płacić musimy drogą liczoną obcą pracą.

Wszakże przemysł, który dla zaspokojenia potrzeb samej nauki szkolnej powstał, prawie że zupełnie, z wyjątkiem chyba papieru, jest w rękach obcych. Wszakże już rączki do pisania, pióra, ołówki, ozdobniejsze kałama-

9.)

JANEK.

SZKIC Z ŻYCIA
 napisał
 WŁODZIMIERZ LEWICKI.



(Ciąg dalszy.)

A Helenka? Gdy już przyszła nieco do siebie, spojrziała na dziecię swoje — spojrziała przez łzy radości i szczęścia, ucałowała beczką główkę maleństwa i zamknęwszy oczy modliła się o jego życie i szczęście.

A modliła się szczerze, serdecznie, całą duszą, i czuła, że pociecha wstępuje w jej serce.

Teraz się już modlić umiała!

We dwa miesiące dopiero Helenka mogła wstać i chodzić po pokoju. W tym czasie jednej niedzieli po nabożeństwie przyjechał ksiądz proboszcz i ochrzcił maleństwo.

Dano mu na imię „Janek.“ Dziecko było wągłe i drobne. Karmiła je oczywiście mamka najęta, o którą we wsi nie było nie trudno. Helenka sama była za słaba, korzystała więc z dobrodziejstwa cywilizacyi, która wraz z nędzą ekonomiczną i olbrzy-

niemi armiami wytwarza całe zastępy kobiet zajmujących się za mamki. — Jestto znakomite ulepszenie i postęp w dziedzinie moralności, ewolucya w pojęciach o rodzinie i macierzyństwie!

Janek było to jakieś dziwne dziecko. Helenka zapytywała wszystkich, którzy je oglądali, czy nie razi ich zbyt wielka głowa, słabo rozwinięty tułów, wybałuszzone oczy małego..

Uspokojono ją jednak. Wszystkie dzieci w tym czasie są podobne.

I kwilenie Janka, cichutkie, urywane, niby pisk ptaszęcia, niby skrzek żabki — niepokoiło matkę. Wszakże powodem, że dawniej tak dzieci nie lubiła, była ich wrzaskliwość nieznośna, rozdzierająca uszy. Ale prawda to już były dzieci nieco starsze.

Siedziła bacznie każdy ruch, każdy niemal oddech najdroższej istoty. Całymi dniami pochylona nad kołyską albo tuląc je w wątlých swych ramionach do piersi jałowej — szukała w niem przeciwieństw do obaw i lęków, które ją ogarniały. A ilekroć Janek szerzej oczy otworzył, jaśniej na świat spojrział, żywiej się poruszył, serce jej drżało radośnem wzruszeniem, oczy napelniały się łzami.

O Henryku rzadko już teraz myślała — mało ją obchodził. Zresztą był on znowu jak dawniej obojętny. Poryw radości z powodu urodzenia syna minął szybko, przyrzeczenia jego i przysięgi uleciały wraz z słowami, któremi je wypowiedział. Wyjeżdżał ciągle z domu; nie było go po całych nocach. —

I netylko obojętność, ale niechęć do Henryka zastępowała w sercu Helenki jej dawne przywiązanie. — On ojciec... był zimnym dla swego dziecka; widocznem było, że je nawet nie lubi.

Gdy bowiem raz Helenka przyniosła Janka do ojca — pokazując mu z radością, jak malec trzymał w rączce serwetkę i puścić nie chciał, Henryk odsunął ją rubasznie i mrknął: „Brzydki bachór“.

Omial dziecka nie upuściła na ziemię! W oczach jej pociemniało... Nie rzekłszy słowa wróciła do siebie, a złożony malutkiego na poduszce siadła przy nim i płakała cicho.

„Biedne moje, biedne maleństwo, ty nie masz ojca, nie masz. Sami jesteśmy, sami tylko!..“ — To były ostatnie łzy żalu z powodu obojętności Henryka; od tej chwili jakby odrzuca wszystko w jej sercu wystygło dla niego. (C. d. n.)

rze, gумы itd. itd. nie są nasze — wzory do rysunków, modele kupują nasze zakłady u Stefczka we Wiedniu, bo reskrypt Ministerstwa oświaty Stefczka, jako jedyne źródło, gdzie modele do rysunków nabyć można, podaje, — jakkolwiek nasi rzemieślnicy za połowę tych kosztów równie dobrych wyrobów dostarczycy byliby w stanie. Obrazki Świętych, których potrzeba w tak wielkiej ilości, przeważnie nie są naszego wyrobu. Zabawki dla dzieci, te tysiączne drobniaki — wszystko to ma napisy niemieckie i świadczy o źródle, z którego pochodzą. A jednak fabrykacya zabawek jest rzeczą bardzo popłatną, a za pomocą zabawek możnaby skutecznie wpływać na młodzież i budzić w niej wcześniej poczucia narodowe.

Działanie ku podniesieniu samego tylko przemysłu krajowego byłoby jednak jednostronne i bez równoczesnej opieki tego przemysłu pod względem handlowym, usiłowania te planu pełnego wydać nie będą mogły. Nie dość bowiem szkół zawodowych, których uczniowie nie będą mogli z braku funduszy samodzielnie pracować — nie dość wesprzeć warsztat, fabrykę, aby mogły się zaopatrzyć w potrzebne maszyny — między zakładem przemysłowym a konsumentem czyha cały legion ludzi żyjących z tego pośrednictwa, wyszukujących i fabrykanta i konsumenta. Nie jeden produkt przemysłowy, któryby skutecznie konkurować mógł z zagranicznymi, skutkiem działania pośredników nie może wybić się na wierzch. Ważna ta kwestya ogólna receptą załatwić się nie da, ale zdaje nam się, iż sejm przyszyły będzie musiał wziąć pod rozwagę oprócz pomocy dla przemysłu także pomoc dla handlu, któryby krajową produkcję przemysłową mógł skutecznie wspierać. Przemysł bowiem bez tej pomocy ze strony handlu ma niezmiernie trudności do zwalczenia.

Do tego tematu wrócimy jeszcze — dziś ograniczamy się na wykazaniu, że ten zbytek rąk do pracy, to świadectwo wadliwości w naszym społecznym gospodarstwie, które usunąć się da jedynie, gdy te ręce znajdą zajęcie w przemyśle, gdy będzie podał nie tylko samej pracy fizycznej, ale gdy społeczeństwo zabierze się do wyrabiania produktów, do których nie samych rąk potrzeba, lecz także wiedzy — to zaś nastąpić może z rozpowszechnieniem oświaty.

Czas jest pomyśleć seryo, aby usunąć ten zbytek rąk do fizycznej pracy — i w zespoleniu sił wszystkich warstw społecznych za inicjatywą wysłać z najwyższego areopagu naszego, jakim jest sejm, w kierunku dźwignicia naszego przemysłu i handlu, przede wszystkim należałoby, zdaniem naszym, szukać na to lekarstwa.

Z doświadczeń i rozmyślań.

Pod powyższym tytułem umieszcza w ostatnim Nrze „Gazeta pokucka“, od niedawna w Kolonii wychodzący a bardzo dobrze redagowany tygodnik, artykuł polityczno-satyryczny, który dla oryginalności stylu i układu pozwalamy sobie w całości przytoczyć:

„Uproszony przez Redakcyę hym zastąpił miejsce Kmicica zastanawiam się, żali w inkauście lub żółci pióro me maczać mam? chcąc braciom szlachcie wierny naszej Rzeczypospolitej dać obraz.

Ani w czasach Szwedów, ani potencji ościennych inwazyi, stan szlachecki bez względu na to, czy to brat był tylko bene natus, czy i possessio natus, nie potrzebował tak się obawiać o wycich działadzkich privilegiów utratę, jak w dzisiejszej farmazonów i hajdamaków epoce.

W takiej to opresyji jeszcze bracia szlachta nie byliśmy, bo czy to Carolus Gustavus, czy Solejman basza igni et ense chłopskie niszczył sądyły, nasze privilegia zagrożone nie były i cłam zostawał chłamek, a w dominium naszym jego mieliśmy duszę. A nawet gdy ościenne potencje dolo et fraude naszą rozdrapały Ojczyznę, to jeszcze ze stanem szlacheckim liczyć się musiały, indemnującą podług privilegów naszych utratę

klucza szambelańskiego znakiem, lub rzymskiego grafa tytułem. I zawsze szlachta mimo to wiernie spełniała swe posłannictwo, byli to ci konsulowie, co zawsze baczylłi „ne res publica ullum detrimentum capiat“, bez względu na to, czy tę ciężką, lecz zaszczytną służbę przyszyło im pełnić w forzymrach Fryderyka, czy w Aleksandra antezambrach.

A chociaż sąsiednie potencje nas, dla zapobieżenia zgubnym zachodom wpływom libertatis nostrae pozbauiły i chociaż nasza respublica formę rządu zmieniała, to jednak stan nasz miał sobie zapewniłą autoritatem i primordiam nad stanem mieszczańskim i chłopskim, jak to pan Bóg przykazał i wzór na Jafecie, Semie i Chamie dla nauki całej potomości dał i jak za czasów naszej Rzeczypospolitej zawsze moralny ster rządów dzierżył.

I nam braciom szlachcie i chłom z tym dobrze było, bo cham na nas robił, a my za niego myśleli.

I umieliśmy chować przykazania Boże, bo żywo stady nam w pamięci Czcigodnych Ojców Jezuitów monita, boćkowcem popierane, a szczególnie jedno, ponad inne dominujące, że wszelka władza „dana od Boga.“ Stałiśmy więc zawsze po stronie tego, kto maiorem vim miał i potentiam i żaden rząd pewniejszego nie miał fundamentu nad nas, bo służyć potrafiliśmy wiernie z dziada, byle tylko uchować świętą klejnot wolności szlacheckiej, a to privilegia nasze, bo te o dobrobycie i całości Rzeczypospolitej stanowią.

Tempora mutantur i dziś patrząc na rebellionem, jakie chaństwo przeciwko naszym świętym prawom podniosło, płakać mi z rozpaczcy przychodzi i wołać do nieba: „Boże, ty widzisz, a nie grzmisz!“

Horrendum! chami wylanych już na sejm wybierają delegatów! Chłopotwo się burzy, i już im ani gładka statosłów grodzkich polityka, ni pacholków grodzkich cep nie pomaga. Krzyczy on, że równy nam, i że równe ma prawa. Jeremi by się tu przydał, albo regimentarz Stępkowski, coby na rebeliantów palów i sznura użył, by harmonią społeczną przywrócić i nasze zagrożone uratować prawa.

Bardcie pasów czekało dawniej tego, co nam tylko praw naszych zaprzeczają, a cóż dopiero gdyby po nie łapczywo wyciągnął rękę — a dziś, chama zaledwie za tę groźbę zandarm kolbą poszturka. lub starosta na nasze instancje na dni parę do wieży zamknie. Przyszłoby mi zropaczonemu wierzyć, że skończyły się już braci szlachty posłannictwo cywilizacyjne, lecz nie brak nam jeszcze Horacyuszów, Koklesów, co w naszej stronę potrafią obronie — o nie brak nam Męcińskich, Jędrzejowiczów, Rutowickich, Lewickich, nie brak nam jeszcze Szczepanowskiego. Ci skutecznie z perfidy walczycy potrafią. A jednak i na taki lumen i fundamentu tronu i stanu naszego, jak na Szczepanowskiego, na którego przed kilku laty wskazywał populus cały jako na króla polskiego, dziś już parweniusze kamieniami rzucić zaczynają, rozmaite i to wstrętne robiąc mu obstacula pod tym pretekstem, że on imię zhańbił polskie. Z dumą powiedzieć muszę, że mieszczaństwo nasze, o którym wrogi znów mówią, że nie jest politycznie dojrzałe, duszą i ciałem stało się po jego stronie, a jest to całkiem naturalne, bo im wymownością swą i bywałstwem po świecie imponuje, jak urlopik wiejskim parobczakom.

Nie szlachecka to rzecz jako latro quidam z ukrytej insidii na kogo strzaly wypuszczają zrutne. A jednak znalazł się w grodzie naszym homo talis, co godząc na drugiego nie miał tyle odwagi nęskiej, by jako Pan Bóg przykazał, z otwartą wystąpił przyłbicą, a jeno w gestowia się skrywszy, ztamtąd cudzą sławę narusza. Tak to ginie nasza otwartość i szczerłość starszszlachecka, a na jej gruzach chwast się farmazoniński pleni.

I więcej jeszcze takich zepsucia przytoczyliśmy przykładów, lecz zawsze na oku jedynie publicum mając bonum, nie chcę się zapuszczać w privata, bo te żadnej dziś korzyści, jeno damna przynoszą.

Staracek.

KORRESPONDENCYE.

Wiedeń, 5 października 1895.

Szanowny Panie Redaktorze!

Stanowisko przedmiotowe, które zajęła „Gazeta sanocka“ w akcyi wyborczej jest dla Redakcyi tem więcej chlubnym, ile że na prowincyi, w mieście mniejszem, trudno jest ustrzedz się od wpływów powag miejscowych, które mogą zagrażać istnieniu wydawnictwa.

Ta bezstronność ośmiela mnie do przestania Panu uwag, które mi się nasunęły przy czytaniu sprawozdań w różnych okresach czynności wyborczej, oraz do wyrażenia moich myśli, które podziela więcej wyborców.

Przeciw kandydaturze p. Duklana Słoneckiego o mandat poselski z mniejszych posiadłości powiatu sanockiego podniesiono, że jest kandydatem narzuconym przez komitet centralny, rzekomo sejmowy, i że rzucił się na kuryę gmin, mimo że jest obszarowiczem i jako taki był już z kuryi wielkiej własności posłem — a gminy radęby innego mieć reprezentanta, należącego do ich kuryi, — że przeto wybór p. Słoneckiego musiałby być zwykłymi dotąd środkami przeforsowany.

Walka wyborcza została rozstrzygnięta na korzyść p. Słoneckiego; sąd o niej należy do sejmu; litujemy się z tem, co jest — więc litylko o wrażeniach, jakie sprawia, pisać zamierzam.

Gazeta sanocka oddała sprawiedliwe uznanie chlubnym osobistym przymiotom świeżo obranego posła jako Polaka, obywatela i członka władzy autonomicznej. Są to przymioty rzadkie w obecnych czasach, dlatego godzą one przeciwników wyborczych z przegrana i wzbudzają nadzieję, że posel nasz będzie pomny na objęty przez się skutek przyjęcia mandatu od gmin święty obowiązek bronięcia w sejmie, który utworzonym był w imieniu na podstawie zastępstwa odrębnych interesów wszelkich warstw ludności, — interesów wyborców swoich, — co bynajmniej nie wyklucza ustępstw dla interesów drugich przy ich wzajemności, skoro tego dobrze zbadana korzyść dla ogółu i narodowości wymagać będzie.

Godzimy się tem więcej z wyborem pana Słoneckiego, ile że — jak twierdzą przyjaciele jego — w poprzedniej kadencji sejmowej umiał sobie wyrobić wpływ na czynności sejmowe — a jako kandydat okazał jedną jeszcze ważną u posła zaletę, która wielu posłom brakuje, a którą Gazeta sanocka przytaczając przymioty kandydata, pominięła.

Własnością tą p. Słoneckiego jest odwaga cywilna, której dowód złożył, gdy w swoim wystąpieniu przed wyborcami, których większość była niechętna stronictwu konserwatywnemu, — śmiało i otwarcie przedstawił się jako konserwatyista. Taką odwaga jest znamieniem prawnego charakteru i stałego przekonania, co razem wzięte z tą okolicznością, że p. Słonecki jest wykształconym prawnikiem i politykiem, — dają rękojmię, że z jego ust wychodzący wyraz fachowy oddaje prawdziwe pojęcie, a nie jest jak to bywa, okrzykiem bojowym; że więc wyraz konserwatyizm w jego ustach, przy znaiej jego prawości, nie można uważać za frazes z rządu tych, których się używa dla poniżenia przeciwnika; że jest socyalistą, anarchistą, bezbożnikiem.

Bez wątpienia p. Słonecki, mieniący się konserwatyistą, miał na myśli konserwatyizm w ścisłym znaczeniu, w całej treści tego pojęcia.

Konserwatyzmem jest utrzymanie i naturalnym biegiem postępujące rozwinięcie stanu legalnego w życiu publicznem; również obejmuje on obronę ustawowo zagwarantowanych praw i swobód, a zarazem wprowadzenie w ich używanie wszystkich, do ich wykonywania i używania uprawnionych. Konserwatyzm przyszcza zmiany w stanie istniejącym, ale jedynie na tej samej drodze, na której powstały ustawy, — przengły zaś nie będzie bronił nadużyciem władzy lub sobokowskim podstępem stworzonego, więc niezrealnego stanu posiadania.

Konserwatysta, któryby bronił takich stosunków, byłby tylko nowożytnym wymysłem — w rzeczy samej zaś przewrotnikiem. Nie robi tutaj żadnej różnicy okoliczność, że nieposzanowanie legalności dzieje się na korzyść 10.000-cy u góry postawionych, albo nawet dla wyгоды rządu. Taki więc konserwatylistarystokrata nie różniłby się — prócz w przeważaniu — w niczem od potępnego przezeń socyalisty, radykała lub demokraty.

Posel Słonecki zna dobrze wszystkie ustawy zasadnicze i ustawy dla ich obrony dodane; wszakże już raz ślubował ich poszanowanie — a wstępując do sejmu, powtórzył tę obywatelską przysięgę! Znamy jest jego religijność, więc ufamy, że dotrzyma danego uroczystego przyrzeczenia, czego tem bardziej się spodziewamy, że znana jest jego honorowość, jego prawność w każdym prywatnym interesie i że szanuje świętość danego słowa.

Na tej podstawie oczekujemy od naszego posła, że stanie w obronie swobod obywatelskich, pogwałconych przy ostatnich wyborach, jesteśmy bowiem zarzem przekonani, że nie z jego inicjatywą nieuszczepiłby organa publiczne — a tem mniej poniżał mamona lub plynem godność wyborców.

Jako Polak i szczerzy patriota musi p. Słonecki uczuć, że na tej drodze, na którą skierowano akcyę wyborczą, nie wzmożni się siły narodu polskiego — że przeciwnie doprowadzi ona do coraz większego rozdwojenia w narodzie — jak również nie przez jątrzenie ludu, który przychodzi do poczucia swojej narodowości, do poznania swoich praw i powstaje i dla ich obrony — nie zaś aby drugim odbierać, co im się należy, — poznaje nielegalność przeciw niemu użytych środków, a to nawet w sposób nieludzki i w dodatku przez organa, których właśnie obowiązkiem jest przestrzeganie poszanowania ustaw. — Czyż takie praktyki mają ugruntować poszanowanie dla praw, podmieść powagę władzy — a może ustalić porządek społeczny?!

Zasmuca musi obawa skutków zachowania się duchowieństwa wobec ludu przy wyborach. Conajmniej było ono nietakownem oraz mierzownem ze względu na zachodzący w tym wypadku dualizm wyborcy i duszpastera, który powinien starać się o uzyskanie zaufania owieczek swoich, choćby należały do różnych stronnictw politycznych. Wielu księży stanęło co najmniej w pośredniej sprzeczności z upomnieniami listu pasterskiego biskupa. Już doświadczenie z gazetkami z ambony potępnymi powinno spowodować do ostrożności.

Można potępiać wpływy, które poruszyły lud, — ale to pewna, że co się stało, odstąpić się nie może, i że rdzeń dawanych nauk opiera się na prawdzie, na ustawach. Trzeba się z tem liczyć, że lud został obudzony, przeciera oczy i swoim rozumem chłopskiem poznaje, iż nie jest tak traktowanym, jak mu się należy.

Lud nasz jest spokojny, jest może aż nadto zachowawczym — pewnie mniej do zmian skory, niżeli stronnictwo, które monopolizuje konserwatyzm i lojalności; różnica jest chyba w tem, że lud radby zmiany naprzód, a stronnictwo zaparzyło się na raka. Z rozszerzaniem się oświaty wśród ludu rozszerza się i horyzont jego pojęć o własnym stanowisku w państwie, jak również względem innych stanów, i nianowicie co do zasady przez uobywatelenie go zmiany w stosunku do danego dworu, a nawet do władz.

Bystry badawczy wzrok p. Słoneckiego sięgnie pewnie w mgłę przyszłości i ujrzy, jakie skutki mogą wyniknąć z dotychczasowego sposobu przestrzegania ustaw zasadniczych i procedury wyborczego, i zagrozić społeczeństwu wogóle, zaś polskiemu w szczególności. P. Słonecki dostrzeże, że podobnie jak owoc robaczliwy, tak i korzyści z korpacji, podstępny i obłudny, oraz zdobywcze niesprawiedliwości nie dadzą się konserwować — mimo pobłażliwości z góry. Łaska pańska i losu na pstrym koniu jeździ. Posel nasz zapewne użyje stanowiska swego, aby jak Cienski, w Komitecie centralnym, podjął głos przestrogi i użyje swego wpływu do poparcia działalności księży naszego kościoła, którą rozpoczął listem pasterskim, a szambon d. 15. września br. głosząym —

a którym okazali, że pojmują niebezpieczeństwo dla moralności i religijności ludu.

Mandat powinien być wynikiem zaufania a zastępstwo ludu opierać się na braterstwie, nie zaś na przywłaszczonym sobie prawie rzekomego starszeństwa w rodzinie.

Wyborca miasta Sanoka.

Korespondencya powyższa nasunęła nam tak wiele uwag i myśli, że pragnąc je należycie i wyczerpująco przedstawić, jesteśmy zmuszeni dla braku miejsca umieścić je dopiero w następnym numerze.

Red.

Pakoszówka, 7. października 1895.

Szanowna Redakcyo!

W imię dobra publicznego upraszam o łaskawe umieszczenie mojej korespondencyi w jednym z najbliższych numerów „Gazety sanockiej“.

Gmina nasza należy do kreskich wsi galicyjskich — liczy ponad 500 głów mieszkańców. Rusinów jest dwa razy więcej, jak Polaków, którzy chwala Bogu — już to chłop ma zawsze chłopski rozum — nie prowadzą żadnych między sobą sporów narodowościowych i dzięki tej okoliczności wspólnymi siłami związane tu Kółko rolnicze rozwija się bardzo pomyślnie pod zarządem — chłopów. Kiedyś pozwolę sobie szczegółowo dać sprawozdanie z czynności jego, dziś donoszę tylko, że w zarządzie tego Kółka są ludzie, którzy ciągle przemysłują nad rozszerzeniem jego zakresu działania tak w kierunku handlowym jakoteż towarzyskim. W najbliższym czasie niewątpliwie przystąpią do zwiększenia małej dotąd biblioteczki i zorganizowania przyszłotej Czytelnicy ludowej.

Wielka szkoda, że sanocka Rada powiatowa nie zdobyła się dotąd na jakąś głębszą myśl i akcyę, celem zaopiekowania się istniejącymi już w powiecie Kółkami rolniczymi i tworzenia nowych, czynienia im wszelkich możliwych ułatwień, szczególnie w sprawach handlowych i zakładaniu Czytelnicy, co by nie tylko lud umoralniało, ale zwiększało nadto produktyę rolną a zatem bogactwo kraju. Może sanocka Rada powiatowa będzie szczęśliwszą w nowym pięknym swym budynku, pod gołdem dwugłowego orła w niebieskim polu; może przykładem swoim pociągnie i Radę szkolną okręgową sanocką do gorliwszego spełniania doniosłych swych zadań i pilniejszego załatwiania piekących spraw dotyczących szkolnictwa ludowego w powiecie sanockim a w Pakoszówce w szczególności.

Pakoszówka ze szkołą nie ma naprawdę szczęścia. Ciężką pracą postawiła budynek szkolny; ale krótki był czas dla niej przeznaczony do cieszenia się widokiem dziatwy spieszącej do tego budynku, gdzie pod kierunkiem nauczycielki uczyła się przy pomocy książki coś więcej widzieć w około siebie, niż mską barszczu z ziemiakami, kieliszek cuchnącego fuzlem napoju, lub plugi i brony najprymitywniejszej konstrukcyi. Biedna gmina! Od dwu lat nauczycielki nie ma, a grzyb niszczy budynek szkolny! Garstka światlejszych gospodarzy — włościan zaraz wnosiła i teraz wnosiła znowu podanie do Rady szkolnej okręgowej w Sanoku o pomoc, o zesłanie nauczycielki lub nauczyciela, aby około 100 dzieci nie marniało umysłowo dla gminy i kraju.

Wszystko to dotąd nie odniosło skutku pożądanego i gotowo się skończyć na tem, że budynek grzyb stoczy i będzie typową wieś galicyjską: Pakoszówka w powiecie sanockim bez szkoły i nauczyciela, z ogromną karczmą i z opiekunami ludu, z nadmiarem swej inteligencyi zamieszkiwać Pakoszówkę niemogącymi, a więc przebywającymi — in tenebris, a zachowującymi duchową łączność z kim należy, aby chłop z błota nigdy się nie dźwignął. Dzieje wyswietliły dostatecznie, że to działanie jest tak „czystym interesem narodu“ jak bursztyn.

Pakoszówka leży pod bokiem Jurowiec, ziemi sanockiej; nie będzie zatem potrzebował daleko fatygować się dla oglądania w praktyce swojej zasady: „Pierwej dobrobyt a potem oświata“, której „Gazeta sanocka“ w nrze 27. dała we wstępnym artykule p. t. „Błędne koło“ znakomitą odprawę. Cześć Ci za to, szanowna Redakcyo!

Miałem zamiar napisać jeszcze o tutejszym urzędzie gminnym, o wójcie i radnych, o tutejszych włościanach jako rolnikach, o ich nawyczkach złych i dobrych, o tutejszych drogach gminnych, o stosunkach parafialnych, ale z obawy, że zbytnią obszernością korespondencyi uniemożliwiłbym jej rychłe umieszczenie, odkładam sobie tych spraw omówienie do chwili sposobniejszej, a kończąc i pisząc się wiernym „i. unizonym sługą, życząc „Gazecie sanockiej“ — takiej, jak ją dotąd znam, z serca płynące staropolskie: „Szczęść Boże!“

A. W.

Obietnicy nie zapomniemy. Słowa ludzi wiarogodnych a przytem tak kochających naród swój, jak szan. Pan, są dla ogółu zawsze głęboką nauką a więc dla nas — pożądaną. Prosimy o dalsze — pomieścimy najchętniej.

Red.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Nekrologia. W Lisku zmarł 8. bm. Władysław Lorek, c. k. woźny sądowy, urodzony w Bochni w r. 1849.; zmarły pozostawił żonę i 7 nieletnich i nieopatrozonych dzieci.

Przeniesienia. P. Teofil Jasienicki c. k. asokultant sądowy w Lisku przeniesionym został do tut. sądn obwodowego.

Dr. Włodzimierz Lewicki, współpracownik naszego piema, bawący czasowo we Wiedniu, prowadził deputacyę włościan śląskich w sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie do kierownika ministerium oświaty Dra Rittera. Jak wiadomo, życzenie deputacyi zostało uwzględnione a gimnazjum z dniem 10. bm. otwartem.

Do Cieszyna wysłano na ręce prezesa „Macierzy“ i wprost do dyrekcji z powodu uroczystego otwarcia polskiego gimnazjum następujące telegramy ze Sanoka:

„W dzień rozpoczęcia wielkiego dzieła narodowego zasłanym Braciom na kresach serdeczne Szczęść Boże! Oby szlachetnie podjęta praca wkrótce obite plony wydała.“

Urzędnicy i robotnicy sanockiej fabryki maszyn. „Nowej warowni języka ojczystego i bytu narodowego Szczęść Boże.“

Redakcyja „Gazety Sanockiej.“

Sokół zagórski obchodził wczoraj 12. bm. pierwszą rocznicę swego założenia uroczystą wieczerzą, w której i goście sanoccy brali udział. Z tego też głównie powodu Sokół nasz odłożył swój uroczysty wieczór, o którym donosiliśmy, na wtorek 15. bm. t. j. na samą rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. —

Kółko dramatyczno-muzyczne w Sanoku rozpoczęło tegoroczny sezon jesienny d. 20 h. m. koncertem muzyki dwojgłosowej, w którego program wchodzi następujące utwory: 1) Saint-Saëns, Sérénade d'hiver — fortepian na 2 ręce; 2) a Zelenki Wł. Nasza Hanka; b. Matink W., Krylec; c. Wjt. Łza; d. Niżankowski O. Hulały — chóry mieszane; 3) Moniuszko St., Widma — sopran solo z towarzys. chóru męskiego; 4) Werobkiewicz, Syni oczy — kwartet męski; 5) a. Lischt Fr., Spienienied, b. Moniuszko St., Stary kapral — bas solo; 6) a. Mendelssohn Bartholdy, Pieśń poranna, b. Pożegnanie Isau — chóry mieszane. Początek o godz. 8. wieczorem. Bilety wstępu do nabycia począwszy od 18. hm. w Księgarni K. Pollaka.

Zmiana własności. Realność pni Kernowej przy ul. lwowskiej l. 318. przeszła na własność p. L. Grünbanta, właściciela hut szkła w Hirczy, Borowicy i Krościenku, za cenę 2.500 złr.

Kto pragnie zapoznać się z najświetniejszemi zdobyczami nowszej lingwistyki, niechaj posfatyguje się na Sujec, gdzie właśnie odbywają się początkowe ćwiczenia rekrutów. Wiadomo, że to zdobywe — po nitce do kłębka — doprowadzają już niejednego biedaka do śanobójstwa. Najbliższy stopień jest „...krew“ z pewnymi dodatkami, a dalsze idzie w ∞ — i na lingwistycę kończy się. Zwracamy na to uwagę pp. oficerów, bez których wiedzy — nie wstępni o tem — uprawiają taką mixeryę wychowawczą naszych żołnierzy — ich podwładni.

Panowie Eskulapi miejcie się na baczności! Magistrat przygotowuje na Was pułapkę — idźcie tylko do studni na Słucy, a zobaczycie. Sfery decydujące chcą wiedzieć experimentalnie, który z Was „najnowszy” sposobem umie ratować utopione dzieci względnie dorosłych utopionych, gdy np. upiwszy się zabłądzi do opisanego już w Gazecie sanockiej wyboja w ocebrowaniu tej studni, tak bardzo obecnie uczęszczanej.

Bestyalizm. Donoszą nam o fakcie świadczącym o radkim zaniku uczucia rodzicielskiego. Kolo Blachówki pewien pan, chcący się liczyć do inteligencji, tak się zaciął nad swoim rodzonem dzieckiem, że przywisał je do ściany, na sposób wojkowego „Anbinden”. Wskutek strasznych cierpień dziecko omdlało i dopiero po zalaniu go wodą przyszło do siebie. Temu jedynemu w swoim rodzaju systemowi wychowania położyli kres pryncypalnie, którzy więcej ilości znaleźli dla dziecka, niż wyrodni rodzice.

Przypominamy zdziwiałym rodzicom, że postęp taki stanowi czyn ustawą karą zagrożony i że nieomieszkamy — gdyby się takowy powtórzył — odnieść się do właściwszej opieki w podobnym wypadku.

Transportowanie nieboszczyków ze szpitala odbywa się na całym świecie nad ranem lub wieczorem, w naszym zaś Sanoku osobliwa zapu nowała pod tym względem moda. W biały dzień prowadzi nowomoduł Charon na małym wózeczku nieboszczyka przez najbardziej ożywione ulice w mieście, a dla pokrzepienia się w wykonywaniu swego smutnego zawodu wstępuje do... szyneczku, podczas gdy nieboszczyk spoczywa na gościńcu. Goły fakt starczy za wszelką krytykę.

Przeostroga na czasie. W miesiącu październiku amaża powidło ze śliwek. Niebaczni urządzają zwykle paleniska w ogrodach w sąsiedztwie domów i budynków ekonomicznych. Przy obecnie panujących silnych wiatrach winny Zwierzchności gmin. bacznie zwracać oko na takie lekceważenie obowiązujących ustaw i bezwarunkowo niedopuszczać, by bez jej wiedzy i zezwolenia i bez wskazania odpowiedniego miejsca, urządzano suszarnie śliwek w pobliżu domów i zakładano paleniska do smażenia powideł. W każdym razie zachowanie wielkiej ostrożności przy tego rodzaju czynnościach jest wskazane.

Z Liska donoszą nam, że w czasie świąt żydowskich nie można dostać tam soli. Windono nam, że składy soli pozostają pod nadzorem Wydziałów powiatowych i winny być każdodziennie i w godzinach tych samych co trafiki tytoniowe otwarte. Nie zaprzeczy nikt, że sól jest potrzebniejszą jak tytoń, a przecież ten ostatni zawsze i wszędzie znajduje się w dostatecznym zapasie.

Do kogo to należy — niech zbada fakt i winnych pociągnie do odpowiedzialności. Czy nie należałoby zaezać od góry?

Nie każdego stać na robienie zapasów, a tym mniej ludzi żyjących z dziennego zarobku. Za wiele mamy opiekunów, a mało opieki!

Kasyno ruskie zawiązało się w Sanoku. Prezesem Towarzystwa obrano p. radę Jamińskiego.

A propos pożaru w Utrykach dolnych donosi nam nasz korespondent: Podano nam, iż zgorzało dziesięć domów parterowych. Po dokładniejszym oglądnięciu pogorzeliśka okazało się, że albo ewidencya domów w Utrykach jest fałszywa, albo że miejsce pogorzeli wskutek wielkiego gorąca „zeszło się” (jak to mówią). Jeżeli się pozwala jeden dom prawie na drugim budować, jeżeli się nie zostawia wolnych miejsc dla przejazdu, jeżeli wszystkie wolne place — zamiast zasadać drzewami, zabudowuje się szalenie rozmaitemi komórkami i składami, to zaiste i ewidencya, ile jest domów trudno utrzymać, a jeżeli nadto po kłecz od lokalu, w którym się mieści sikawka, trzeba biegać do burmistrza po bóżnicach, to nie dziwnego, że pożary tak częste po naszych miasteczkach. Sama organizacja straży pożarnych na nic się nie zdała, jeżeli się lekceważy obowiązujące przepisy policyjno-budownicze i ogniu. Nim zaczęła odbudowywać domy na miejscu pogorzeli, winne władze powiatowe przedłożyły plan regulacyjny miasta, w szczególności baczyc, by nie budowano bez konsensów i wbrew obowiązującym przepisom. Many lustratorów majątków gminnych, możeby oni zechcieli być lustratorami czynności urzędów gminnych. Wszak przy sposobności podróży zdarza się sposobność dostrzedz te i owe wadliwości i braki, które na miejscu wytknął lub w drodze polecenia należałoby usunąć. Mniej polityki a więcej szczerzej opieki, mniej nieczytanych rozporządzeń, a więcej fachowego nadzoru i czujności, a niejedno złe, które tak często nam dopieka, byłoby rzadszem i mniej w skutkach dokuczliwym.

Baczność rolnicy i włóścianie! W celu przekonania się, jak rozmaite produkty bywają sprzedawane włóścianom przez małomiejszczkowych przekupniów pod nazwą „sztuczny nawóz”, krajowa stacya chemiczno-rolnicza w Dublanach ogłasza, że wyjątkowo w roku bieżącym, o ile czas i środki stacyi pozwolą, wszystkie próbki nawozów sztucznych, nadesłane przez gminy i kółka rolnicze, będą bezpłatnie analizowane. — Upraszamy przeto przelozonych i członków kółek rolniczych, zwierzchności gminne, oraz wszystkich łaskawych czytelników, którzy będą wiedzieli o jakim kupnie nawozów przez włóścian, o nadejście do krajowej stacyi doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach kolo Lwowa

próbek wagi 200—250 gramów (koszt przesyłki 5 ct.) w małych woreczkach, z gęstego czystego płótna.

Tylko takie próbki badane będą w stacyi, do których dołączone będą listownie następujące wiadomości:

- 1) Nazwisko właściciela nawozu, miejscowość, gmina, stacya pocztowa.
- 2) Od kogo i gdzie nawóz został kupiony? W jakiej ilości i po jakiej cenie?
- 3) Jako co kupiec ten nawóz sprzedawał i czy dawał jaką gwarancję?

Józef Mikulowski Pomorski, kierownik krajowej stacyi doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach.

Omyłka drukarska wkrađa się do Nru 26. „Gazety” — a mianowicie w ustępie p.t. „Pożal się Boże” w kronice zamiast minimum objętości pokoju mieszkalnego: 50 ctmr. kub. dla jednej osoby — powinno być: 50 mtr. kub.

Wykaz ofiar na dzwonnicy OO. Franciszkanów w Sanoku: PP. Józ. Nowak, poseł Dr. K. Lewakowski po 50 zhr.; inż. Beksiński 3.32 ct.; M. Słuszkiewicz, Świerczyński, Hydzik, Willński, Stan. Studziński, E. Matwiński, Matejka po 2 zhr.; Józefa Rylaka 16 dębów i 5 zhr. Z Zagórze pp. Smólski, dr. Galant po 1 zhr., Kaczyński 40 ct. PP. Zyg. Lewakowski 6.60 ct.; N. N., prezyd. Stefko, Kalita, Karolowie Zalescy, St. Nowak, J. Jorkaech po 5 zhr.; Z. Lowakowska, Staruzkie-wiczowa, J. Solon, Giela, Skrabalowa, Sławiński, Dr. Słaczka, Rylski, Dr. Gawel, Popiel, Brenner, Dr. N. N., Pieszko, inż. Moczydłowski, Adamczyk, kom. Bobrzyński, Borezyk, Lis, M. Pollak, NN, Kokurewicz, Kamiński, Puszczyński, nadp. Jahoda, Poczarski, Hess, Drewińska, W. Strojek, R. Gerardis, Hillbriht, Ka. Sidor, Duchiewicz, Prorok, Z. N. N., Ka. M., Mroczkowski po 1 zhr.

Ruch pociągów osob.

na stacyi Sanok.

ważny od 1-go maja 1895 roku.

(Czas średnio-europejski).

Przychodzą:		Odechodzą:	
ze Lwowa o g.	3.37	do Jasła o g.	3.42
„ Jasła „	7.55	„ Przemyśla „	7.58
„ Lwowa „	1.30	„ Jasła o g.	1.34
„ Jasła „	2.33	„ Lwowa „	2.38
„ Lwowa „	5.29	„ Jasła „	5.34
„ Jasła „	10.58	„ Lwowa „	11.04

Godziny tusto drukowane oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do godz. 5-59 rano.

Księgarnia KAROLA POLLAKA w Sanoku

przyjmuje prenumeratę na wszystkie, gdziekolwiek bądź wychodzące czasopisma w języku polskim, francuskim i niemieckim, w szczególności zaś poleca następujące:

Bluszcz, ed. I.	kwartalnie zhr.	3.25
Tygodnik ilustrowany	„ „	3.75
„ mód i powieści	„ „	2.30
Wędrowiec	„ „	2.25
Świat	„ „	3.—
Biesiada literacka z dodat.	„ „	2.10
Echo muzyczne	„ „	3.50
Nowe mody	„ „	1.50
Tygodnik romansów i pow.	„ „	1.40

Ceny rozumieją się w miesiącu z dostawą do domu, zaś a przesyłką pocztową wyższe są o rzeczywisty koszt przesyłki.

Uniwersalny środek do czyszczenia płam nsuwający każdą plamę ze sukien gruntownie i szybko, bez pozostawienia śladu, stał się konieczną potrzebą. Taki znakomity środek wynalazł niedawno pewien Anglik. Jest to Rosego uniwersalne mydło do czyszczenia płam z różą (róża jako znak ochronny w czerwono opakowanych podłużnych czworogrannych kawałkach), które wystarcza na długi czas i kosztuje tylko 20 ct. Do nabycia we wszystkich znanych handlach i składach aptecznych. (6-10)

NOWOŚCI

następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:

Tarnowski St. Nasze dzieje w ostatnich stu latach (1794—1894). Wyd. 2 popr. i uzupełnione z 90. rycinami w tłoście Kart.	zhr.	1-70
Jacobson K. Towaroznawstwo. Podręcznik dla kupców, przemysłowców i szkół handlowych	zhr.	1-70
Rodoć M. Pogadanki lwowskie roku pańskiego wystawy krajowej pisane	zhr.	—60

Wszystkim Polkom polecamy

„PRZEDŚWIT”

jedyne czasopismo dla kobiet

w Galicji, w Księstwie Poznańskim i w Prusiech polskich.

Treść bogata i doborowa.

Wychodzi 2 razy na miesiąc z tygodnikiem dla dzieci i młodzieży p. n.

„SZKOŁKA DOMOWA”

(ilustrowana). Zamieszcza prócz treści powieściowej także piękne poezye, artykuły pedagogiczne, literackie i naukowe z zakresu higieny, przyrodznawstwa i psychologii, nadto wiele artykułów praktycznych. — Prenumerata roczna wynosi 3-60 zhr. półroczna 1-80 ct. — Płatna może być kwartalnie. — Rocznik z 1894 można nabyć w redakcyi po cenie 3 zhr. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Skarbowska l. 27. piętro II.